
LESZEK SZARUGA

Leszek Szaruga, urodził się w 1946 r. w Krakowie. Poeta, eseista, prozaik, tłumacz. W latach 70. i 80. XX w. redaktor pism „drugiego obiegu” („Puls”, „Wezwanie”, „Wybór”), współpracownik pism emigracyjnych („Kultura”, „Kontakt”, „Archipelag”) oraz sekcji polskiej RWE. Laureat nagród literackich – m.in. Fundacji Kościelskich oraz paryskiej „Kultury”. Pracownik Uniwersytetu Warszawskiego. Ostatnio opublikował: *Blag* (wiersze, 2008), *Powinności literatury* (szkice, 2008), *Zdjęcie* (powieść, 2008), *Podróż mojego życia* (proza, 2010).

DALEJ

konający leksykon wszystko w nim
na „s” sen sens sensor serenada a tu
i sylen i syrena smutny śpiew na jednej
nucie zgrana melodia płyt
chodnikowych a ty
uchodzisz cało przeskakujesz
pagórki byle stąd
dalej byle
jak i rozmywasz się znikasz
we mgle słów

28. 02. 2010

ŻYCIORYS

po kryjomu poprawiasz błędy
w życiorysie piszesz jak
miało być zamiast jak
było skreślasz co
niepotrzebne dopisujesz
co trzeba nie jesteś
gotów by napisać własny
nekrolog

WIELKA SOBOTA 2010: OGLĄDAM W TVN24 FILM
O WISŁAWIE SZYMBORSKIEJ

woody allen opowiada o wierszach
wisławy szymborskiej a na pasku
5 niemieckich żołnierzy
zginęło w starciach
z talibami szymborska układa
w mieście limeryk limeryk a na pasku
w chinach uratowano 150
górników na wisławę
szymborską patrzy dziewczyna
z perłą a na pasku wybuch
wulkanu na islandii wisława
szymborska mówi terrorysta
on patrzy a vaclav havel życzy
poetce dużo
spokoju do pracy

Leszek Szaruga
Warszawa

Czytanie wierszy

Nie chcę komentować moich wierszy, ale chciałbym powiedzieć, co sędzę o ich publikacji, gdyż to dopiero sprawia, że zaczynają istnieć. W moim najgłębszym przekonaniu poetycki autokomentarz siłą rzeczy jest jedną z wielu możliwych interpretacji – może nawet jest interpretacją zwodniczą. Natomiast nie ulega dla mnie wątpliwości, że każdy tekst ma ten sam status, jaki w muzyce ma partytura: jest do wykonania, zaś owym wykonaniem jest lektura. Tyle zatem jest „wersji” tekstu – inaczej: tyle utworów przez tekst ewokowanych – ile odczytań (nie: ilu czytelników – wiemy wszak z własnego doświadczenia, że kolejne lektury zmieniają odbiór tekstu, który tym samym staje się innym wierszem, niż nim był dla mnie dotychczas).

Nim jednak tekst dotrze do szerszego grona czytelników, ma za sobą co najmniej dwie lektury. Pierwszą jest lektura autorska, której efektem jest decyzja skierowania utworu do druku, uznanie zatem – z natury rzeczy subiektywne – że tekst można potraktować jako utwór poetycki. Ta decyzja obiektywizowana jest, przynajmniej do pewnego stopnia, przez – będącą skutkiem kolejnej lektury – decyzję redaktora. Czytelnik zatem otrzymuje tekst, który ma już co najmniej dwie „wersje”, niekoniecznie – a nawet z pewnością nie – tożsame. Reaguje na ów tekst na dwa jedynie możliwe sposoby – odrzuca go nie czytając (gdyż, na przykład, z reguły nie czyta wierszy, bądź uważa, dla jakichś powodów, że ten autor nie może być dlań interesujący), albo czyta – akceptując lub nie. Przy tym nie jest ważne czy ów tekst „rozumie”, ważne natomiast jest to, czy utwór mu „odpowiada”, zaś jeśli odpowiada, to na jakie kwestie.

Co do istoty tekstu (w zamiarze: artystycznego), od pewnego czasu – wcześniej było inaczej – za istotną dla mnie uważam Kantowską formułę powiadającą, że sztuka to swobodna i bezinteresowna gra władz umysłowych. W tym kontekście swobodę rozumiem jako realizację nie ograniczanej niczym poza własną dyscypliną – jej zasady określam arbitralnie – wolności: wypowiedzi, ekspresji, ujawniania emocji czy formułowania światopoglądu, ale też przecież i poszukiwania dla nich odpowiedniej formy artystycznej. Mówię o tym i mówię o tym tak właśnie, jak chcę. To postawa w zasadzie sprzeczna – a w każdym razie do pewnego stopnia przeciwstawna – ze sposobem, w jaki jesteśmy lingwistycznie formowani, odrzucająca swego rodzaju „tresurę”, jakiej poddawane jest dziecko pouczane w procesie edukacji, że tak się nie mówi, o tym się nie mówi i tego się nie mówi. To bezosobowe „się” jest nieuniknionym w trosce o zdolność społecznego porozumienia jednostek pozbawianiem człowieka – dziecko jest człowiekiem – spontaniczności.

Zrozumiał to doskonale Janusz Różewicz, gdy w swoim partyzanckim dzienniku notował:

Rozumiem w tej chwili dadaizm. Dadadada. Rozumiem niemowlęta, które nagle z niczego potrafią się zanieść takim serdecznym śmiechem. [...] Tak, jeszcze jedno rozumiem: ach i och, i *etc.* To resztki naszej pramowy nieartykułowanej – cudowne, bezsensowne dźwięki – na które poważnie wzrusza się ramionami, „bo cóż to może znaczyć”. A teraz jakże bym ryczał – o hej – oj – oj – oj ach i owh, i ele, i hmmm – wstąpił we mnie duch szaleństwa radości.

Z kolei w dedykacji w podarowanym Tadeuszowi w roku 1941 tomie „Wierszy wybranych” Staffa pisał:

Dając Ci dziś Staffa chcę powiedzieć, że wcale nie życzę być takim jak on poetą – dlaczego? Nie lubię dojrzałości! Staffowi brakło młodzieńczej „nierozwagi” Słowackiego, Schillera, Rimbauda – dlatego jest wielki, ale nie nieśmiertelny nieśmiertelność jest dopiero poezją – .

Te notatki początkującego poety nacisk kładą na spontaniczność i „nierozwagę” jako wartości przeciwstawianej „dojrzałości”, którą można, jak sędzę, pojmować jako postawę konserwatywną, a w każdym razie ku konserwatyzmowi – także estetycznemu – skłaniającą. Więcej nawet: jeśli próbować rzecz zrozumieć głębiej, chodzić by mogło o uznanie języka – w szczególności zaś języka poetyckiego – za nośnik skodyfikowanego raz na zawsze, a zatem niepodlegającego podejrzeniu czy podważeniu, środka wyrazu myśli i emocji. Zwrócenie się Janusza Różewicza ku „pramowie nieartykułowanej” jest zatem podjęciem wyzwania wobec prawomocności takiego kodeksu.

Zarazem jednak owa „dojrzałość” może być pojmowana jako uznanie swego rodzaju „wyższości” tak właśnie pojmowanej – jako skodyfikowanej – mowy poetyckiej wobec języka codzienności. Na tą cechę poezji Staffa (i nie tylko jego) zwrócił uwagę Tadeusz Różewicz, gdy w komentarzu do ułożonego przez siebie wyboru jego wierszy przeciwstawiał „językowi Muz” – „język ludzki”, określając wierność temu pierwszemu jako dramat całej poezji współczesnej. Tak zatem ten Staffowski wątek braci Różewiczów – w tym wypadku nie jako poetów, lecz czytelników poezji autora „Wikliny” – stanowi dobry przykład na to, jak samo pojmowanie poezji, choćby tylko intuicyjne, pozwala utwory „wykonywać”. Zarówno w wersji Janusza Różewicza, jak – w odmiennej nieco – wersji jego młodszego brata – liryka Staffa „poezją” nie jest, co, rzecz jasna, nie stanowi jeszcze o tym, iż nie należy tych wierszy czytać, gdyż pozostając wierszami i nie osiągając mimo to rangi „poezji”, stanowią lekturę z jakichś względów godną uwagi: jak dalece godną, tego dowiedzie Tadeusz Różewicz w cyklu „Appendix” z tomu *Szara strefa* stanowiącego rozmowę z tomem *Dziewięć muz* Staffa, w której „wysokiemu” przeciwstawione zostaje „niskie”.

Ta gra, jaką w tym cyklu Różewicz podejmuje ze Staffem jest właśnie grą bez i n t e r e s o w n ą, a nawet do pewnego stopnia żartobliwą, na granicy purnonsensu. Bezinteresowność – ta sama, która towarzyszy średniowiecznej definicji uniwersytetu jako wspólnoty bezinteresownie poszukującej prawdy – nie oznacza wszak braku zainteresowania, lecz postawę nie zakładającą (ale też nie wykluczającą) korzyści czy zysku, nie zakładającą też wzajemności. Tekst wiersza jest darem, który przekazuje się innym nic w zamian nie oczekując. Rzeczą czytelnika jest przyjęcie

go lub odrzucenie, zareagowanie nań lub nie. Tekst zatem jest od tej chwili – momentu publikacji – własnością każdego, kto po niego sięgnie i stworzy swoją jego „wersję”. Gra tu podejmowana ma z natury rzeczy wynik nieokreślony a często niespodziewany, będący niespodzianką zarówno dla samego odbiorcy, jak dla autora tekstu, czasem – w wyjątkowych przypadkach – dla samej literatury, której tożsamość może zreinterpretować w sposób zaskakujący.

Jak każda gra, lektura utworu artystycznego zależna jest od umiejętności wykonawcy, jego wyobraźni, zasobu wiedzy, sprawności kojarzenia i – co też ma swoje znaczenie – intuicji oraz wrażliwości. Słowo funkcjonuje w kilku na raz obszarach – graficznym, znaczeniowym, muzycznym wreszcie. Wszystkie te sfery pozostają ze sobą w nierozzerwalnym związku: znaczenia utworu inaczej ewokuje fraza szeroka, inaczej krótka; rytm lektury wyznacza zarówno długość wersu, jak stosowane w nim przerzutnie czy powtórzenia; linię melodyczną kształtują rozmaite środki, choćby aliteracje czy tryb gramatyczny. Ale też znaczenia te buduje wiedza czytelnika dotycząca zarówno samej poezji, jak przywoływanych w utworze realiów czy symboli, tradycji liryki i jej współczesności. I gdy mówię, że oddawany w ręce czy raczej stawiany przed oczy czytelnika wiersz staje się jego własnością, oznacza to, że – jeśli ów dar przyjmuje – może z nim robić, „co chce”. Gdy jednak się podejmuje lektury, wychodzi na spotkanie innego człowieka, podobnie jak czyni to autor, gdy decyduje się na publikację. To jest właściwa puenta utworu: powierzenie jego „wykonania” innym. Tak też zapewne rozumiał poezję Johannes Bobrowski, gdy w wierszu „Mowa” pisał:

Mowa
zdyszana
ustałych ust
w nieskończonej drodze
do sąsiada domu.

Prawda poezji nie jest zamknięta w samym tekście – pojawia się „pomiędzy”, w przestrzeni wersji autorskiej i wszystkich innych wersji, jakie tworzą kolejne odczytania utworu: jest zatem zarazem konkretna i niepochwytana, wyrazista i migotliwa, tożsama w swej wielopostaciowości.

WOJCIECH BANACH

Wojciech Banach, urodził się w 1953 r. w Bydgoszczy, gdzie mieszka i pracuje. Poeta. Wydał następujące książki poetyckie: *Chwilowy obraz świata* (1977), *Pole rażenia* (1978), *Slalom* (1980), *Symultana* (1981), *Czarna skrzynka* (1991), *Było nas kilku* (1997), *Skrzyżowanie* (1998), *Punkty wspólne* (2000), *Wybór wierszy* (2004), *Odgrodzony przez przypadki* (2008) – nagrodzona jako Bydgoska Książka Roku, *Nie tylko aniołowie* (2009), *Mężczyzna z sąsiedniej klatki* (2010). Jest również autorem albumów kolekcjonerskich: *Czas odnaleziony* (2001) i *Nad Starym Bydgoskim Kanałem* (2007).

W latach siedemdziesiątych XX w. W. Banach był członkiem grupy faktu poetyckiego „Parkan”; do roku 1981 należał do Koła Młodych przy Związku Literatów Polskich, a od 1990 roku jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Prezentowane utwory pochodzą z ostatniego tomu poety *Mężczyzna z sąsiedniej klatki*.

Marek K. Siwiec

TRZECIE ROZDANIE

Boli mnie krzyż krwawią
wybroczyny lecz drzazgi kwitną
piskłeta przerosły gniazdo wierzę
że potrafią grać w piekło i niebo

chciałbym zostawić cień w szatni
zgubić numery przestać liczyć
w przedostatnim szaleństwie
czasem podzielić się wierszem

większość gier i podchodów
już przerobiłem chcę kochać
bez wybuchów rozumieć milczenie
i ciebie do końca światła

WIECZNE PIÓRO

Otwierając pióro
potrafiłem filiżankę z herbatą
kompozycja
zmieniła formę i kształt w duży kleks
ozdobiony skorupkami

rozbite naczynie
zmienia jedynie znaczenie
w przestrzeni

atrament też
nie toleruje ograniczeń
pragnie wolności
przy okazji wypelza i zastyga

człowiek pisze pisze
potrzebuje czasu
wypełnia treścią
przestrzeń
konstruując jednocześnie formę

dla jasności i pełni
obrazu
szuka światła
ale sam rzuca cień

nie może go odrzucić
ponieważ jest jego źródłem

gdy szuka źródła
wchodzi głębiej w strukturę
wartości
potrzebuje jeszcze
więcej światła

jest tak szczęśliwy
z odgrywanej roli
że zapomina
o tymczasowości kontraktu

ma wieczne pióro
przez chwilę

SZCZEGÓŁY

Nie chciałbym być
natrętny ale pozwólcie
przedstawić się bez zbędnych ozdobników Jestem
facetem z sąsiedniej klatki
więc powinniśmy znać się mijać na spacerze
prawie codziennie wymieniając
uprzejmości i uwagi Jak
się masz Chłodno
dzisiaj ale już nadchodzi wyż Można
spodziewać się więcej słońca
udarów i plam Słyszałem
że z funduszu akumulacyjnego
wymienią nam okna zamki
ocieplą pręty
Będziemy się cieplej widzieć
witać żegnać tą samą ręką
Na razie
ten sam ptak szarpie mi wątrobę
i nerwy Ten sam toczony kamień
z czasem rozwarstwiony
odkłada się w organizmie Należymy
do tej samej spółdzielni parafii i urzędu skarbowego
i choć to szczegóły –
nie dają spokoju
dopóki nie ustalimy
zasad gry w tym dramacie

Krzysztof Derdowski
Bydgoszcz

Polityka, człowiek, drobiazg

Wojciech Banach debiutował w 1976 r., kiedy to poważny wpływ na młodych poetów miała Nowa Fala wraz z jej głównymi postaciami – Julianem Kornhauserem, Adamem Zagajewskim, Stanisławem Stabrą, Stanisławem Barańczakiem. Młody wówczas bydgoski poeta chętnie sięgnął po motywy i zaczerpnął z poetyki nowofalowej. Podjął typowe najważniejsze dla Nowej Fali tematy. Pisał na przykład o niemieckim terroryście Andreasie Baaderze z Czerwonych Brygad:

Chryste Anarchii
Nie wiem po co to wszystko Nie wiem
nawet ja który urodziłem się w liście gończym
wierząc starym niemieckim zwyczajem w cel
uświęcający
Broń
Mnie i siebie teraz
[...]
Za Świętą Ulrykę
Za nasze zbrodnie
Najświętsze jakie popełniono między ludźmi

(„Ostatnia modlitwa Andreea Baadera”, w: W. Banach,
Slalom, Wydawnictwo KPT., Bydgoszcz 1980, s. 7.)

Polscy poeci nowofalowi fascynowali się niemieckimi terrorystami, mimo ich oczywistej lewackości i komitowy ze służbami specjalnymi państw socjalistycznych (szczególnie NRD). Dla poetów nowofalowych atrakcyjny był przede wszystkim sam bunt przeciwko władzy i establishmentowi. Baader i Meinhoff personifikowali niechęć do s y s t e m u ! Trudno dziś pojąć jak lewaccy ekstremiści, zwolennicy socjalizmu, Mao Tse Tung, Che, mogli być uznawani za sojuszników myśli i działań antysystemowych w państwach socjalistycznych. Niewątpliwie jednak byli. Oto co pisał na przykład Stanisław Stabro o Ulryce Meinhoff:

Ulryka Meinhoff siostra twojego miłosierdzia
Ulryka Meinhoff siostra twojej śmierci
Ulryka Meinhoff na szafocie

Dudziestego wieku
 Ulryka Meinhoff światło twojej krwi
 [...]

Siostra twojego życia
 Wartego zaledwie
 Złotych tysiąc pięćset
 Matka twojego syna

(„Ulryka”, w: S. Staro, *Dzieci Leonarda Cohena*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1984, s. 25.)

Dla Wojciecha Banacha i Stanisława Stabry oczywiste też są konotacje religijne obojga terrorystów. Baader i Meinhoff to męczennicy walki z opresywnym systemem władzy. Istnieje w przekonaniu obu poetów jakieś powinowactwo między opresywnym państwem demokratycznym a totalitarnym państwem socjalistycznym. Można też zapewne wysnuć wniosek zarówno z wiersza Banacha, jak i Stabry, że niemieccy terroryści pełnili w polskiej poezji rolę „bohaterów zastępczych” trudno bowiem przypuszczać żeby ówczesna cenzura zgodziła się na przywołanie, powiedzmy, rodzimych bohaterów i kontestatorów porządku publicznego, takich jak na przykład Łupaszko, „Ogień” czy ofiar Marca 1968 r.

Po latach Wojciech Banach odniesie się do swoich młodzieńczych fascynacji postaciami z pogranicza polityki, kultury masowej i zwykłego bandytyzmu w wierszu „Wtedy –”. Pisząc o popkulturowych rewolucjonistach z Zachodu, przyzna, że fascynacja nimi była niedojrzała i wyrażała potrzeby, których inaczej wyrazić się nie dawało:

Angela Davies
 Jimi Hendrix
 Che Guevara
 w zasadzie różnili się tylko
 fryzurami i to nieznacznie

przemysł tekstylno-graficzny
 preferował znane ujęcia czarne plamy
 i duże ilości włosów
 [..]

dopiero nauczyliśmy się kreślić
 zawiłą linię
 między rewolucją a transferem terroryzmu

(„Wtedy –”, w: W. Banach, *Odgrodzony przez przypadki*, Wydawnictwo Multigraf, Bydgoszcz 2008, s. 8-9.)

W innym wierszu Wojciech Banach odniesie się wprost do dokonań Ulryki Meinhoff i jej pokolenia. Otóż w niemieckiej prasie ukazało się w latach dziewięć-

dziesiątych zdjęcie kilku studentów bijących bezbronnego policjanta – wśród studentów można rozpoznać przyszłego ministra spraw zagranicznych Niemiec Joschkę Fischera. Autorką zdjęcia jest Bettina Rohl, oskarżana przez niemieckie media o sianie swym zdjęciem nienawiści. Dziennikarka w wierszu Banacha tak się odnosi do stawianych jej zarzutów:

nie o nią Nie
jestem żadną córką Ulrike Meinhof
to nie jest zawód Córka terrorystki
Nie chcę mówić o jej śmierci Nie rozmawiam o niej
[...]

nie mogę zapomnieć ideologii będącej
chorobą umysłową szaleńców
i o ich piątym przykazaniu – zabijaj

(„Z wywiadu Bettiny Rohl”, w: *ibidem*, s. 10.)

Polityka i jej język fascynują Wojciecha Banacha. Wiele wierszy poświęca tej problematyce. Często też czyni „polityczne” aluzje w wierszach wcale polityce nie poświęconych. Tworzy portret polityka lat dwutysięcznych z powszechnie znanych informacji prasowych:

Ma piękne karty w życiorysie lecz gra nimi jak szuler
Choruje na selektywną amnezję i fobie małych ludzi
Jednym tchem wykrzykuje młodojeckie hasła o dorzynaniu
watahy i chwali się utworzeniem prywatnej strefy zdekomunizowanej
W czasie kampanii nawołuje do szeroko pojętej miłości i trzeba
przyznać jest konsekwentny – uprawia seks z połową sekretariatu
[...]

wyrwany z waciaka socrealizmu Krasomówca
rozpylający spienioną ślinę na otoczenie bliższe
i dalsze nazywane bydłem

(„Ulubiony bohater”, w: W. Banach, *Nie tylko aniołowie*,
Galeria Autorska, Bydgoszcz 2009, s. 9.)

Czytelnik gazet i konsument telewizyjnych programów informacyjnych z łatwością rozpozna w tym syntetycznym portrecie współczesnego polityka pierwowzory – Radosława Sikorskiego i Władysława Bartoszewskiego. Skrupulatność cytatów z polityków (Radosław Sikorski, Władysław Bartoszewski) zamieszczona w wierszu służy uwiarygodnieniu polemicznej pasji autora. Nie jedyny to zresztą portret polityka sporządzony przez Wojciecha Banacha metodą kolażowego połączenia kilku rzeczywiście istniejących i działających polityków:

Między prawicą lewicą Określony skrótem
 czasem jako VIP niekiedy TW
 lub innymi inicjałami Ulubieniec
 mediów Odbierany jako atrakcyjny
 potencjalnie bohater bliższych i dalszych
 wzlotów upadków oraz pełzania Nauczyciel
 ba mistrz nowego pokolenia konformistów

(„Bez tytułu i dedykacji”, w: *ibidem*, s. 12.)

Poezja Wojciecha Banacha wydaje się zawdzięczać właśnie nowofalowym urodzinom swą „obywatelskość”. Banach chętnie zabiera głos w sprawach społecznych, z pasją polemizuje z informacjami medialnymi. Odnosi się na przykład do problematyki lustracyjnej:

Nasz przyjaciel Judasz
 bohater pozornie wyeksploatowany
 stał się ostatnio
 niewątpliwą ofiarą
 gry teczkami rządzącej ekipy

na nikogo nie donosił
 nikogo nie wydał
 nikomu nie szkodził

coś podobno podpisał
 i brał jakieś pieniądze
 ale to były normalne biznesowe rozliczenia

znalazł się w trudnej sytuacji
 kobiety zawsze kosztowały
 a paszport trudno było dostać

(„Srebrzyste pocałunki”, w: W. Banach, *Odgrodzony przez przypadki*, s. 18.)

Poeta jest nieufny wobec formuł języka propagandy. Wychwytuje formuły języka socjalizmu we współczesnym języku. Celnie wskazuje na obecność nowomowy w mowie dzisiejszych polityków:

Ślepniemy w marszu na własne życzenie
 od rysy Chce nas znów podzielić
 kurwa zwana dawniej jedynie słuszną linią
 później – grubą kreską Dzisiaj...

(„To samo”, w: W. Banach, *Skrzyżowanie*, Wydawnictwo KPT, Bydgoszcz 1998, s. 54.)

Polityka odczłowiecza, pozbawia relacje międzyludzkie humanitarnego kontekstu. Czyni z człowieka pakiet danych statystycznych. Nasze potrzeby stają się produktem polityki; ale także nasze poglądy są towarem. Rynkowość wszystkiego i wszystkich:

stałem się statystyczną
starszą kobietą bez wykształcenia
mieszkającą na ścianie
wschodniej

(„Pamięć i statystyka”, w: W. Banach, *Nie tylko aniołowie*, s. 8.)

Wojciech Banach zdaje się uważać, że politycy, niczym pszczoły miód, nieustannie produkują zło. Zawodzą i zdradzają. Niepodległość i demokracja rozczarowują:

okazało się że
komuna jest formacją przejściową
rewolucje to awantury
a bóg kocha cwaniaków i dogmatyków

Obecnie widać
jak demokratycznie wybrana
nędza
zjada swoje niepełnosprawne dzieci
a styl w jakim się to odbywa
skłania do przemyśleń
o wartości jednostki w systemach
bez wartości

(„* * * Moje pokolenie”, w: W. Banach, *Skrzyżowanie*, s. 11.)

Polityka i towarzyszący jej medialny szum zakłócają obcowanie człowieka z samym sobą i z tym co dla niego ważne – to stanowi podstawową konkluzję politycznych wypraw poetyckich Wojciecha Banacha. Polityka dewastuje język, nawet język sakralny, język mszy świętej:

Przekazują sobie znak pokoju i inne
Hasła polityczne i fragmenty liturgii słowa

(„Odgrodzony”, w: W. Banach, *Odgrodzony przez przy-
padki*, s. 22.)

Wojciech Banach w tak nakreślonej sytuacji obywatelskiej szuka miejsca dla siebie i świata, o którym opowiada. Jeśli polityka jest złem i produkuje kłamstwo, to

co robić? Odpowiedź sformułowana przez poetę zdaje się brzmieć – szukać znaczeń podstawowych, nieustannie weryfikować użytki, jakie czynimy z języka.

Zasadniczy wysiłek skupia poeta na ujawnianiu metafizycznych uwarunkowań naszego życia – wyrwanych z gotowych kontekstów językowych i społecznych. Wojciech Banach zatrzymuje uwagę czytelnika na drobiazgu, na, zdaje się, nic nieznaczącym geście – które ujawniają metafizyczne uwikłanie w świat i własny los. Codzienne, wręcz banalne sytuacje okazują się wieść wprost do tajemnicy naszego istnienia. Oto kobiety prują stare swetry i z pozyskanej wełny robią swetry nowe – poeta natychmiast zauważa:

jak dobrze
zasympać w pobliżu uzbrojonych kobiet
z poczuciem szmeru
i ciągłości wełny

(„Bezpieczna ciągłość wełny”, w: W. Banach, *Mężczyzna z sąsiedniej klatki*, Galeria Autorska Jan Kaja Jacek Soliński, Bydgoszcz 2010, s. 36.)

Przysłowiowa, zmieniona już w nic nieznaczący slogan „ciągłość pokoleń” nabiera tu konkretnego znaczenia; staje się procesem zmaterializowanym.

Szczególnej wartości nabierają konkretne, często unikalne doświadczenia, które otwierają człowieka na człowieka bez pośrednictwa polityki, czy mediów. Wojciech Banach nader chętnie przywołuje takie zdarzenia, precyzyjnie je opisuje. Pochwytuje wzruszenia trudne do zdefiniowania:

nie wiem
co powinienem
odpowiedzieć

kobiecie
szukającej w szpitalu
swojego męża
od kilkunastu lat
nieżyjącego

(„Odwiedziny”, w: W. Banach, *Odgrodzony przez przypadki*, s. 43.)

Spotkanie z konkretnym człowiekiem jest okazją do dostrzeżenia tajemnic naszego życia. Taką okazją jest spotkanie w barze z człowiekiem opowiadającym o swojej karierze rajdowca samochodowego:

odstąpił się przypadkiem
na przedramieniu mało czytelny zapis
z odcinka specjalnego

[...]
 i chciałem dowiedzieć się
 szczegółów o piekle
 ale on chciał pamiętać tylko o raju

(„Rajdowiec”, w: W. Banach, *Mężczyzna z sąsiedniej klatki*, s. 57.)

Tomiki Wojciecha Banacha zaludniają właśnie zwykli ludzie, którzy mają swoje światy, fobie, lęki i marzenia. Poeta śledzi je uważnie. Szuka wśród nich metafizycznych uzasadnień trwania, trudu i walki. Interesują go przede wszystkim ludzie zmagający się z najprostszymi sytuacjami, ludzie trudzący się nad utrzymaniem rodziny, spłaceniem kredytu. Rodzinne, zwykłe sytuacje niosą ze sobą silny ładunek metafizycznej tajemnicy. Narodziny dziecka, rozmowa z córką, sprzątanie mieszkania określają rzeczywistą przestrzeń życia. Poeta redukuje swoje doznania do sytuacji rudymetrycznych i fundamentalnych. Przekonuje czytelnika, że te garnki, ta firana, ten widok za oknem są namacalnymi dowodami istnienia; w nich trzeba szukać racji i uzasadnienia. Jak ognia wystrzega się Wojciech Banach uogólnień. Żadnej filozofii – intymne obcowanie ze szczegółem, z tym, a nie innym przedmiotem. Prawdziwy, ozdrowieńczy, ludzki kosmos tworzą rzeczy codzienne, sytuacje banalne. Jak żyć dowiadujemy się, żyjąc uważnie wśród pospolitych sytuacji i zwykłych ludzi.

Osobnym, ważnym doświadczeniem jest obcowanie z sobą samym, a szczególnie z własnym ciałem. Okazją do takiego obcowania jest choroba, która ujawnia kruchość ciała, śmiertelność i czyhające nieistnienie:

podobno krew mam
 zbyt gęstą
 i zakrzepy w żyłach
 a stąd
 blisko do serca i płuc
 [...]
 coś z tym trzeba zrobić
 żeby historia choroby
 nie zakończyła się
 wypisem ostatecznym

(„* * * Zgodnie z diagnozą muszę”, w: W. Banach, *Odrodzony przez przypadki*, s. 38.)

Jeśli śmierć jest tak blisko, to pora uczyć się umierać. I tu lekcja poety jest prosta – ucz się żyć i umierać, obserwując, naśladując to, z czym obcujesz. Oto lekcja umierania pobierana od starego psa:

niedowidzi kotów

wszelkie narożniki

uczą go pokory
[...]

mnie jeszcze poznaje
chyba
po milczeniu
lub po równie starym zapachu

Chodzę z nim
i uczę się
odchodzić

(„Stary pies”, w: *ibidem*, s. 53.)

Wojciech Banach zbudował świat poetycki z krytyki polityki, szyderstw z nowomowy dawnej i współczesnej oraz fascynacji zwykłym życiem; życiem w konkretnym mieście, na konkretnej ulicy i z tymi, a nie innymi ludźmi. Nie chce żyć i pisać o fantomach kreowanych przez kulturę masową i polityczne strategie (obojętnie jakich partii). Zmaga się z językiem reklamy, instrukcji obsługi, ankiety, które wynaturzają obcowanie ze światem. Prowadzi czytelnika do krajobrazów i ludzi doskonale sobie znanych. Poezję odnajduje w szczególności, drobiazgu. O byciu poetą powiada tak:

w małej kuchni
siedzi mały chłopiec

pije kawę pali papierosa
pisze wiersz

przez kuchnię przechodzi
duża matka
[...]

potem duża córka
[...]

mały chłopiec
przekroczył już pięćdziesiątkę
wstyd mu
że musi się wciąż bawić
papierem

(„O zmierzchu”, w: W. Banach, *Mężczyzna z sąsiedniej klatki*, s. 5.)

To poeta konkretnej dzielnicy, konkretnego domu. Facet z sąsiedztwa:

[...] Jestem
 facetem z sąsiedniej klatki
 więc powinniśmy znać się mijać na spacerze
 [...]

 ten sam ptak szarpie mi wątrobę
 i nerwy ten sam toczony kamień

(„Szczegóły”, w: *ibidem*, s. 15.)

Facet z sąsiedztwa uwrażliwiony jest na pospolite szczegóły. W jego życiu realizują się mity Prometeusza i Syzyfa na miarę małego mieszkańca, zaniedbanej dzielnicy. Los wypełniają pospolici sąsiedzi, przemijanie rzeczy powszechnego użytku. Ważką treść zawierają napisy na ścianach i w zakładowym WC.

Celebrowanie szczegółów służy przede wszystkim ich ujawnieniu. Poeta zdaje się twierdzić, że jeśli zamilkniemy, jeśli oderwiemy rzeczy od słów, to uzyskamy bezcenne obcowanie z rzeczywistością nie przesłoniętą językiem i polityką. Słowo poetyckie służy tu bardziej wskazywaniu gdzie znajduje się rzecz, a mniej jej nazywaniu, a już na pewno nie upiększaniu i ubarwianiu narracji. Odbywa się tu swoiste „obmacywanie” rzeczy, ujawnianie ich faktury i intymności obcowania z nimi:

dzisiaj w nocy
 pełen pozytywnych refleksji
 z wyjątkową czułością
 będę głaskał
 gładką szyjkę
 przez banderolę akcyzy

(„Pochwała delikatności”, w: *ibidem*, s. 65.)

Redukcja doznań do dotyku, patrzenia niezakłóconego nazywaniem i ambi-
 cjami prowadzi wprost do pojawiania się wrażeń i myśli niemogących ulegać dalszej
 redukcji. Ciekawym efektem takiej praktyki poetyckiej jest doprowadzanie własnej
 świadomości mówiącego w wierszu do stanu jaźni niemającej uzasadnienia i wyse-
 parowanej z własnego biegu. Odbywa się to na przykład tak:

o czymś zapomniałem
 a może
 nie muszę już
 pamiętać

 jest dobrze

 przez chwilę

zapomniałem dlaczego

(„Przed chwilą”, w: *ibidem*, s. 34.)

Twórczość Wojciecha Banacha jest poezją jednostkowych, niepowtarzalnych sytuacji świata i świadomości. Sytuacyjne jest wrażenie, przeżycie i nawet moralność. Każda sytuacja wymaga od nowa i od nowa namysłu nad sobą i światem. Nie można żyć jak w zeszłym roku, miesiącu, czy dniu. Każdorazowo trzeba ustanawiać siebie i świat dookoła. Uwaga jest tu wymogiem przyzwoitego, dobrego życia. Wojciech Banach zdaje się przekonywać czytelnika – chcesz żyć godziwie, bądź uważny, waż słowo, obcuź ze światem bez pośredników.